LUBUSKI MENTORING.pl MŁODYCH

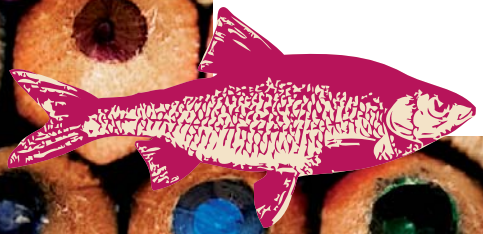

Daj coś od siebie
Mówi młodym Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego. Wspomina czasy liceum, jak zakładał firmę... i wymienia, co potrafi robić: m.in. tynkować, układać kafelki, zrobić instalację hydrauliczną... - Wiem jedno, nigdy nie będę bezrobotny – dodaje. 4

Myślę pozytywnie...
...i pracuję z pasją. Magda Kuczewska, taterniczka i katechetka opowiada o swojej pasji do pracy i pracy, jaką wkłada w pasję. Do tego jest doradcą zawodowym, który uwielbia pracę z młodzieżą. 15

Życie to fascynująca przygoda
Nie zgadzasz się? Może pora podjąć nowe wyzwanie, wyjechać do obcego kraju na kilka miesięcy, pracować w zupełnie innym otoczeniu, poznać nową kulturę? Przedstawiamy wolontariat długoterminowy. O swojej przygodzie opowiadają Agnieszka i Monika. 19

spis treści

3 WSTĘP
O szczęściu nie tylko w miłości

4 ROZMOWY O POWAŻNYCH SPRAWACH
Daj coś od siebie, pokaż, że Ci zależy. Wywiad z Markiem Cebulą, obecnym burmistrzem Krosna Odrzańskiego, byłym przedsiębiorcą i posłem.

9 ACH, TA MŁODZIEŻ
Komiks o pomysłach i projektach, które by z tych pomysłów nie powstały, gdyby nie to, że ktoś kazał. Ale wszystko dobrze się skończyło.

13 MINIŻYCIORYS ZAWODOWY
Byłem śmieciarzem. Tomasz Janiak, edukator, trener, coach, przyszły mediator i negocjator, opowiada, jak szukał pomysłu na siebie.

DAJ SIĘ ZAINSPIROWAĆ

15 Myślę pozytywnie i pracuję z pasją. Mówi Magdalena Kuczewska, taterniczka, katechetka i doradca zawodowy.

19 Życie to fascynująca przygoda. Marzysz o tym, żeby wyjechać, choćby na pół roku, spróbować, jak żyje się w innym kraju, poznać ludzi, język, sprawdzić się? Dwie dziewczyny, które podjęły to wyzwanie, opowiadają o swoich doświadczeniach z wolontariatem długoterminowym.

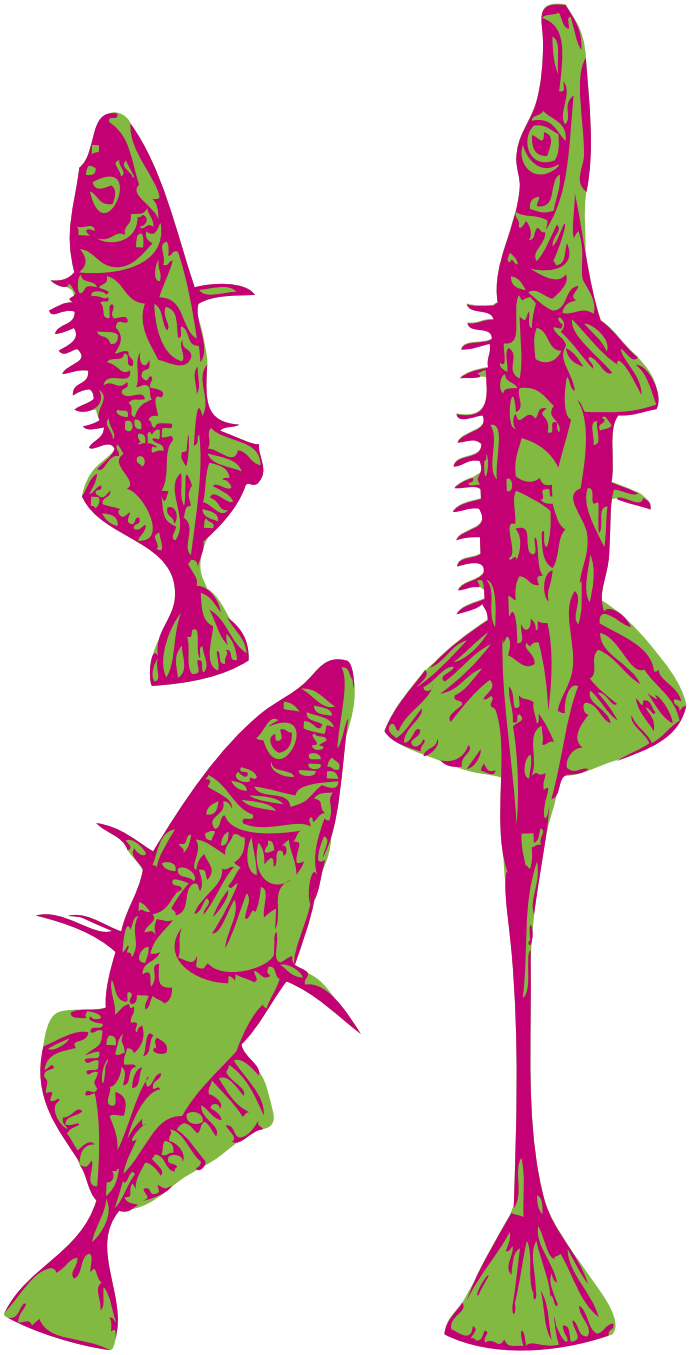

O szczęściu nie tylko w miłości

Chciałabym być piękną staruszką. I nie chodzi tutaj o zgrabną figurę, gładką twarz i bycie superlaską (no, chociaż fajnie by było).
Chciałabym mądrze dojrzeć i się zestarzeć. Pogodzić się z upływającym czasem. Być kobietą mądrą, czującą, spełnioną, zadowoloną ze swojego życia, pogodną, żyjącą w zgodzie ze sobą i z innymi, w harmonii, młodą duchem…
Taką właśnie piękną…
Będę taką! (skoro już jestem piękną 36-letnią).
Kiedyś rozmawiałyśmy z przyjaciółką o starości. I o osobach (i wcale nie takich bardzo starych), które z roku na rok są coraz bardziej zgorzkniałe, sfrustrowane. Miały wysokie oczekiwania od życia. A teraz zrzędzą, obwiniają innych za niepowodzenia, jest w nich złość i złośliwość, niespełnienie, gorycz, gniew i rzucanie oskarżeń… Wszystko, co im się nie udało w życiu, czego nie osiągnęli, przerzucają na innych. Mieli fatalne małżeństwo, trudne dziecko, okropną teściową, zawodnych przyjaciół, nie takich rodziców, kiepską pracę, itd., itp. A kiedy zakończysz rozmowę z nimi, masz wrażenie, że ktoś przywiązał Ci kamień do szyi.
Wypisz wymaluj obraz bajkowej wiedźmy, która marzy o tym, by być piękną i bogatą. A tu żadne

fot. Piotr Jakubowicz

czary nie działają… Wszystko, co nas spotyka, zależy tylko od nas. To, co się dzieje, jest sumą naszych wyborów i wcześniejszych działań, doświadczeń.
Nie czekaj nieustannie na księcia z bajki i wygraną w totka, ale spełniaj się każdego dnia. Angażuj się w tu i teraz.
Szczęście to pogodzić się z tym, co dzieje się w tej chwili. Docenić to. Zobaczyć sens w tym, co się udało i nie udało. Przyjąć nawet te bolesne doświadczenia jako coś, co w nasze życie jest wpisane, dzięki czemu się rozwijamy. Szukać w nich pozytywnych aspektów.
Bądź wdzięczny za to, co masz. Są ludzie, którzy co dzień wieczorem dziękują za to, co wydarzyło się w ciągu dnia (też czasami tak robię, jeśli nie zapomnę). Za to, że wypili filiżankę kawy z przyjacielem, za to, że pomyślnie załatwili sprawy w urzędzie, miło spędzili dzień z dzieckiem, za dobre wyniki badań, spokojnie spędzone popołudnie, za uśmiech koleżanki w pracy i … I nagle okazuje się, że mimo wielu trudnych sytuacji, które ich spotkały, mimo pozornie zwyczajnego dnia, jest czym się cieszyć i można te chwile nazwać wyjątkowymi.
Poszukaj tych pozytywnych emocji. Zobaczysz, jak to z czasem zacznie procentować – w pracy, w domu i wszędzie tam, gdzie się znajdziesz…
***
Każdy dzień jest szansą. Na piękną starość.

Renata Wcisło

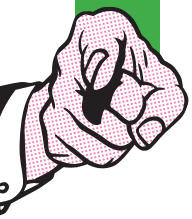

Daj coś od siebie, pokaż, że ci zależy

Z MARKIEM CEBULĄ, burmistrzem Krosna Odrzańskiego rozmawia Katarzyna Buchwald-Piotrowska

Czy jako młody człowiek wiedział Pan, co chce robić w życiu?
Kończyłem ośmioklasową szkołę podstawową. Potem uczyłem się w liceum ogólnokształcącym, ponieważ, jak wielu młodych ludzi w tym wieku, nie bardzo wiedziałem, jaką drogę chcę obrać. Wydawało mi się, że cztery lata liceum pozwolą mi znaleźć odpowiedź na pytanie: Co dalej? Moje pokolenie było wychowywane w czasach, w których zwykle po podjęciu pracy pozostawało się w tym samym zawodzie do emerytury. A ja interesowałem się wieloma dziedzinami. Nie potrafiłem się określić.

Czy po liceum był Pan już zdecydowany?
Nie bardzo. Po maturze wypełniłem dokumenty na uczelnie, które mają niewiele ze sobą wspólnego. Były to Wyższa Szkoła Inżynierska w Zielonej Górze i Politechnika Wrocławska. Natomiast pojawiłem się na egzaminach wstępnych w Poznaniu na Akademii Rolniczej, na kierunku zupełnie niespokrewnionym, bo przyrodniczym. Z wykształcenia jestem magistrem inżynierem leśnictwa, jednak w tym zawodzie przepracowałem raptem pół roku.

Dlaczego tak się stało?
Był to początek lat 90. Polska, jako państwo już demokratyczne, mówiła młodym ludziom: „Weźcie życie w swoje ręce!". Pojawiło się zielone światło dla małych i średnich przedsiębiorstw. Postanowiłem założyć działalność gospodarczą.

Gdyby nie przemiany społeczno-polityczne, Pana firma by nie powstała?
Nie, nie powstałaby. Miałem wykształcenie, które dawało mi życiową stabilizację, pewne miejsce pracy. Po półrocznym stażu w Lasach Państwowych jako adiunkt, dostałem propozycję awansu na stanowisko nadleśni-

„Dziś jestem w stanie wskazać z dużym prawdopodobieństwem młodą osobę, która odniesie sukces w życiu. Jeśli ktoś udziela się na forum, jest aktywny, na przykład w samorządzie szkolnym, ma coś do powiedzenia – takiej osobie będzie w życiu łatwiej."

czego terenowego. Jest to do dziś dobra posada, choć chyba nie ma już takiego stanowiska.

Połączona też z dobrobytem w postaci np. służbowego mieszkania.
Do dzisiaj w tej branży jest dużo łatwiej zdobyć mieszkanie. Gdybym został, być może awansowałbym dalej i obecnie zajmowałbym eksponowane stanowisko.

Decyzja o odejściu nie była łatwa?
Nie była, z prostego względu – zmieniłem branżę. Podjąłem się realizacji mojej pasji, którą od dziecka jest motoryzacja. W tym kierunku zacząłem się dokształcać i taki właśnie był profil mojej działalności. Wraz ze szwagrem, który miał przygotowanie zawodowe w tym kierunku, otworzyłem warsztat mechaniki pojazdowej.
Myślę, że lata 90. były dobrym czasem dla młodych ludzi. Było wiele możliwości. Obecnie podobną szansę na spróbowanie swoich sił w biznesie dają fundusze unijne. Niektórzy krytykują ten system mówiąc, że wystarczy prowadzić firmę przez rok, a potem można ją zamknąć. Ale najważniejsze jest to, żeby młodzi ludzie próbowali. W ten sposób uczą się zaradności.

Pasja do motoryzacji – już od najmłodszych lat.

Prowadzenie swojej firmy to prawdziwa szkoła życia.
Trzeba codziennie wstać do pracy, zarobić pieniądze, opłacić podatki i swój ZUS. Nie ma 13. pensji, płatnego urlopu i zwolnień do 30 dni. Jestem pewien, że osobie, która sama spróbuje działalności, łatwiej będzie potem zrozumieć innych ludzi. Nie będzie im groziła postawa roszczeniowa, którą zauważam w wielu środowiskach. Uważam również, że ludzie, którzy decydują o losach innych, powinni minimum przez rok spróbować prowadzić działalność gospodarczą, zgodnie z zasadą – wyjdź z domu i zarób 100 zł dziennie, na wiele spraw spojrzysz zupełnie inaczej.

Dzisiaj jest Pan w sferze budżetowej.
Tak, jednak przez lata funkcjonowania na wolnym rynku, trudno jest oderwać się od zasad jakie nim rządzą. Staram się inaczej patrzeć na urząd – nie jak na skostniałą, biurokratyczną instytucję, lecz jak na firmę mającą świadczyć usługi na jak najwyższym poziomie. Dziś nie wystarczy już być tylko burmistrzem, trzeba być menadżerem, który sprawnie zarządza i skutecznie realizuje określone strategie. Dzięki temu, czego nauczyłem się jako właściciel firmy, potrafię także na niektóre rzeczy spojrzeć krytycznie. Uważam, że tym, co przedsiębiorcy powitaliby owacją na stojąco, byłoby uproszczenie procedur i likwidacja wszystkich uprzywilejowanych grup. Wówczas dużo lepiej by się żyło. Sfera budżetowa nie wypompowywałaby tych pieniędzy, które zarabia biznes, byłby większy obrót gospodarczy. A przecież tak naprawdę trudno ocenić, kto pracuje ciężej, hutnik, czy opiekun osoby z niepełnosprawnością. Każdy zawód ma swoją specyfikę.

Czego jeszcze nauczył się Pan jako przedsiębiorca?
Nie załamuję się, szukam rozwiązania każdego problemu. Określam, co możemy zrobić, jakie są zagrożenia. Wydaje mi się, że to przynosi efekty. Mam również szacunek do każdej osoby, wykonującej dowolny zawód, ponieważ sam, przez wiele lat pracowałem fizycznie. Nauczyłem się naprawiać samochody, układać kafelki, tynkować, spawać, obrabiać drewno i zrobić instalację hydrauliczną w domu… Zainwestowałem w siebie i mam uprawnienia do prowadzenia samochodów ciężarowych z przyczepami… Dlatego wiem jedno, nigdy nie będę bezrobotny.

Był Pan również współzałożycielem organizacji pozarządowej.
W organizacjach, zwanych trzecim sektorem, działają zwykle osoby z pasją. Każdy z nas ma

określone cechy osobowości, które gdzieś muszą znaleźć upust. Do mniej więcej 30. roku życia nie interesowałem się polityką, działalnością społeczną, ponieważ absorbowały mnie zwykłe, codzienne sprawy. Musiałem zapewnić byt rodzinie, zapracować na mieszkanie i utrzymanie. Są jednak osoby wśród nas, które można nazwać „wiercipiętami". Przychodzi taki moment, w którym dochodzą do wniosku, że życie ma się tylko jedno, chcą robić coś więcej. Tak właśnie było ze mną. W 2002 roku wystartowałem w wyborach do Rady Miejskiej. Zacząłem być aktywny, co zaowocowało m.in. w 2004 roku powstaniem Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych „Skarpa".

Co takiego dawała Panu działalność społeczna?

Trzeci sektor to świetna płaszczyzna do realizacji różnych, nawet najbardziej szalonych pomysłów. Byliśmy autorską spółką, która chciała robić najróżniejsze rzeczy, od projektów filmowych, do przeprowadzania różnego rodzaju szkoleń. Na przykład, spotkaliśmy się z pierwszymi mieszkańcami Krosna, którzy opuszczali miasto tuż po wojnie, do dziś są naszymi przyjaciółmi. Oczywiście, „praca" w „Skarpie" była moją dodatkową działalnością, nigdy źródłem utrzymania. Robiłem to „po godzinach", ale to ta działalność dawała mi bardzo dużo satysfakcji. Chciałbym, żeby każdy mógł mieć takie wspomnienia.

Czym należy się kierować w życiu, co podpowiedziałby Pan młodym ludziom?

Najważniejsze jest to, żeby praca, którą będziemy wykonywać, dawała nam satysfakcję. Najgorsza sytuacja to taka, gdy chodzimy do pracy i traktujemy ją jako przykry obowiązek, a nie jak coś, co chcemy robić. Nie byłoby we mnie tyle entuzjazmu i zapału gdyby nie fakt, że robię to, co lubię. W tzw. międzyczasie skończyłem kurs pedagogiczny, kurs na członków rad nadzorczych spółek skarbu państwa, sam uczyłem się języka niemieckiego, ponieważ chciałem to zrobić. Do wszystkiego podchodzę z pasją, zaangażowaniem i wytrwałością, dzięki czemu, jak dotąd, udaje mi się zrealizować cele, jakie przed sobą stawiam. Tak trafiłem do Rady Miejskiej, a w 2007 roku zostałem Posłem Rzeczypospolitej Polskiej.

Chyba niewielu wtedy wierzyło, że jest to możliwe.

W 2005 roku startując z 19. miejsca otrzymałem 1600 głosów. W 2007 roku chciałem być na 10. miejscu na liście, ale nie było na to szansy, więc poprosiłem o numer 13. Pomogła mi na pewno pomysłowość. Inna kampania wyborcza, przewrotnie posłużyłem się główką cebuli. Ludzie kojarzyli mnie z działalności w „Skarpie", z biznesu, to pozwoliło osiągnąć sukces. Oczywiście, nie byłem sam. Bardzo pomogli przyjaciele i rodzina, polityka to gra zespołowa. Wszyscy, którzy mnie dziś otaczają, to tak naprawdę grupa wypróbowanych przyjaciół. Jesteśmy pasjonatami, którzy chcą zmieniać świat.

Tę zmianę chcieliście zacząć od swojego miasta. Zdecydował się Pan wystartować w wyborach na burmistrza Krosna Odrzańskiego i po ich wygraniu złożył mandat poselski.

Po 3 latach spędzonych w Warszawie doszedłem do wniosku, że nie satysfakcjonuje mnie rola trybika w wielkiej machinie. Moim zdaniem krajem powinna rządzić elita, najlepsi z najlepszych. Brakowało mi namacalnych efektów podejmowanych na co dzień działań. W pewnym momencie do głosu doszedł także lokalny patriotyzm, który okazał się silniejszy…

Czy to jest możliwe, żeby naprawdę rządzili najlepsi?

To my wybieramy. Warto się zainteresować, kim są ludzie

Do wszystkiego trzeba serca i pasji. Jeśli pracując w firmie, niekoniecznie na najlepszym stanowisku, z sercem będziemy podchodzili do swoich obowiązków, na pewno ktoś to zauważy. Dobrych ludzi szukają wszyscy.

umieszczeni na listach wyborczych. Nie zawsze na pierwszych miejscach są osoby godne zainteresowania.

Nie żałuje Pan swoich decyzji?
Po tylu latach mogę powiedzieć, że tak naprawdę najważniejsze jest, żebyśmy mieli satysfakcję z tego, co robimy. Dlatego myślę, że nie zmieniłbym ani jednego dnia z tych, które przeżyłem, mimo że czasem było ciężko, były takie dni, że łzy same cisnęły się do oczu. Takie jest życie, nikt nie obiecywał, że będzie łatwo.

Czy w jakimś momencie życia miał Pan mentora, kogoś, kto doradzał Panu, prowadził, inspirował?
W latach 90. miewałem chwile zwątpienia. Spotykałem się od czasu do czasu z pewnym znajomym, którego ojcem był Polak, a mama Niemką. Urodził się i wychował w Niemczech, tam również od lat prowadził własny biznes. Podpowiadał mi, w jakim kierunku powinienem iść, przewidywał, jak potoczą się sprawy w kraju. Mówił: „My w Niemczech już to wszystko przerabialiśmy". I w wielu sprawach miał rację. Namacalnym tego przykładem była sytuacja z kupnem domu. W 1996 roku planowaliśmy z żoną zakup nieruchomości. Cena wywoławcza była na tyle atrakcyjna, że na licytacji komorniczej pojawiło się wiele osób. Co poniektórzy pukali się w głowę widząc, za jaką cenę kupiłem ten dom. Wtedy

w Polsce ziemia, mieszkania, nie miały wartości, prawie nikt ich nie kupował, było ich dużo na rynku. Samochód kosztował trzy razy tyle co dom. To właśnie dobre auto było wyznacznikiem luksusu. A mój przyjaciel przewidywał, że wkrótce wartość ziemi i domów w Polsce wzrośnie, tak jak kiedyś stało się to w Niemczech. I faktycznie tak się stało.

Nie osiągnąłbym również tylu sukcesów w życiu, gdyby nie dwoje najważniejszych ludzi w moim życiu – mama i tato. Z perspektywy czasu dziękuję im za to, że trzymali mnie „krótko" jako dziecko byłem niezłym łobuzem.

Rodzice wychowywali Pana „krótko"?
Wpoili mi kilka zasad, np. że najważniejsze jest wykształcenie. Chciałem jak najszybciej zarabiać pieniądze, a oni kazali mi się uczyć. Teraz jestem im za to wdzięczny. Kiedy chciałem się ożenić, mama powiedziała zdecydowanie, że po ślubie nie możemy z nimi mieszkać ani jednego dnia. Zmobilizowało mnie to, żeby zarobić na mieszkanie. Najpierw je wynajmowaliśmy, potem kupiliśmy.

Rzeczywiście, to dość twarde zasady. Obecnie inaczej wychowuje się dzieci.
Stawianie wyzwań to trudna szkoła, ale warto tak robić. Jestem naprawdę wdzięczny moim rodzicom, dzięki temu nauczyłem się pokonywać trudności. Obawiam się, że powszechna nadopiekuńczość, nie tylko w rodzinach, ale także w postaci różnych zasiłków i form pomocy powoduje, że wychowujemy kolejne pokolenia ludzi bezradnych.

Teraz raczej nie mówi się młodym ludziom, że muszą zacząć na siebie zarabiać.
Uważam, że nie tędy droga. Wielu młodych ludzi nie byłoby tak zagubionych, gdyby w pewnym momencie ktoś powiedział im: „Stop, słuchaj, tak dłużej nie może być. Jeśli chcesz realizować marzenia, daj coś od siebie, pokaż, że Ci zależy i że jesteś w stanie o nie zawalczyć". Wtedy z młodych, zahartowanych ludzi wyrosną osoby odważne, a nie bezradne.

Dziękuję za rozmowę.

Internet czy rzeczywistość – rozterki pokolenia Z

Nadchodzą Zetki. To ludzie urodzeni po 1996 roku. Dzisiejsza młodzież, dla której o przynależności do pokolenia świadczy dostęp do Internetu. Młodzi, zdolni, ambitni, chcą zdobywać świat i, czego im zazdroszczę, mają na to całe życie. Tylko jak nakłonić ich do korzystania z życia tak naprawdę, jak aktywizować, zachęcać do działania, aby sami kreowali swoją rzeczywistość, nie pozwalając, aby robiły to za nich mass media?

To my dorośli liderzy musimy im pomagać i pokazywać drogę. A oni? Próbują pisać projekty, kiedy na chwilkę odłączą się od swoich kabelków, i popatrzą na świat znad monitora. Gdy widzą, że się coś udało, cieszą się i chcą więcej. To dobry objaw w dzisiejszym zwirtualizowanym świecie.

Dinozaury z mezozoiku

Niewątpliwe tak postrzegają Zetki trochę starszych od siebie, czyli pokolenie X. To my – rodzice, nauczyciele, trenerzy. Dzieli nas pokolenie, czasem nawet dwa. Jak się dogadać, w którym miejscu się spotkać, aby obie strony były zadowolone? Iksy muszą przyspieszyć, a Zetki trochę zwolnić, może wtedy nam się uda. Ale przede wszystkim musimy ze sobą rozmawiać. O rzeczach ważnych i mniej ważnych.

Przyjrzymy się Zetkom

Nasz cykl rozmów z młodzieżą będzie dotyczył tego, co ich kręci, bawi, wzrusza. Pogadamy o tym, jak postrzegają świat, i o przedsięwzięciach, w których biorą udział. A jest tego dużo. Czasami marudzą, że trzeba wstać, przyjść do Fundacji i znowu wypełniać jakieś rubryki w formularzach wniosków. Marudzą, ale przychodzą, na kolejne spotkanie, czy warsztaty. Bo chyba lubią, kiedy organizujemy im czas. Ostatnio brali udział w 2 projektach, które sami zainicjowali i zrealizowali. Obydwa pod opieką mentorską Fundacji Dobro Kultury i Fundacji na rzecz Collegium Polonicum. Pracowali różnie, czasem z entuzjazmem, a czasem trzeba było ich kopać po kostkach. Dużo potrafią, tylko muszą sobie to sami uświadomić. Nie wiem, czy zdają sobie sprawę z tego, jakie mają możliwości.

W dzisiejszym odcinku występują:

MłodeSłubice.pl – projekt, który nauczył młodzież kreatywności. Jego rezultatem było napisanie 3 nowych projektów. Jeden z nich otrzymał dofinansowanie. To projekt „Redefine your style".

Redefine your style (nazywany przez młodych „dziergany") – projekt wymiany młodzieżowej (przygotowany przez młodzież w ramach www.mlodeslubice.pl). 18 osób (z Polski, Włoch i Węgier) uczyło się szyć i ozdabiać ubrania.

Marzena Słodownik pracuje w Fundacji na rzecz Collegium Polonicum, wiceprezes Fundacji Dobro Kultury. Koordynatorka projektu www.mlodeslubice.pl: – Starałam się być mentorem. Nie wiem, czy mi się udało. Bo ciężko współpracuje się z ludźmi, dla których Internet to całe życie. Jeżeli ktoś nie ma fejsa, to wg młodych po prostu NIE ŻYJE. A ja żyję, działam, pracuję, i ciągle ich pytam: Co robimy?

Kamil Czernuszewicz – lat 17, uczeń II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Słubicach. Brał udział przy tworzeniu wniosków www.mlodeslubice.pl oraz Redefine your style: – Zawsze myślałem, że kiedy nie ma dostępu do Internetu, nie wiadomo, co ze sobą zrobić. A tu proszę!

Adriana Szperka – lat 14, uczennica II klasy Gimnazjum nr 2 w Słubicach. Uczestniczyła w przygotowaniu w/w przedsięwzięć, w obydwu brała udziału jako uczestnik. Oprócz tego tańczy w klubie Bohema.

Weronika Chrostowska – lat 17, uczennica II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Słubicach. Od ponad 7 lat śpiewa, uczestnicząc w zajęciach organizowanych w Słubickim Miejskim Ośrodku Kultury: – Chciałabym doskonalić swój warsztat wokalny i ciągle się rozwijać.

Aleksandra Zyga – lat 15, uczennica III klasy Gimnazjum nr 1 w Słubicach. Pomagała przy tworzeniu wniosków. Od 7 lat tańczy towarzysko w klubie Bohema, a oprócz tego bierze udział w projektach artystycznych.

Marzena – Cześć. Pogadajmy trochę i podsumujmy rok naszej wspólnej pracy. Jestem ciekawa z czym musieliście się zmierzyć i co musieliście zmienić w sobie, aby działać. Chcę wiedzieć, czy to wszystko miało dla was sens. Jak już wiecie, nie da się pracować w pojedynkę. Jesteśmy zespołem, w tym jest nasza siła.

Ola – Nie wiedziałam, czy nasz pomysł wypali. Czy spodoba się to, co napisaliśmy, i czy dostaniemy pieniądze na realizację projektu. Cieszyłam się bardzo, gdy się udało. Spędziliśmy w Ośnie cudowny tydzień, poznając wspaniałych ludzi z Węgier i Włoch.

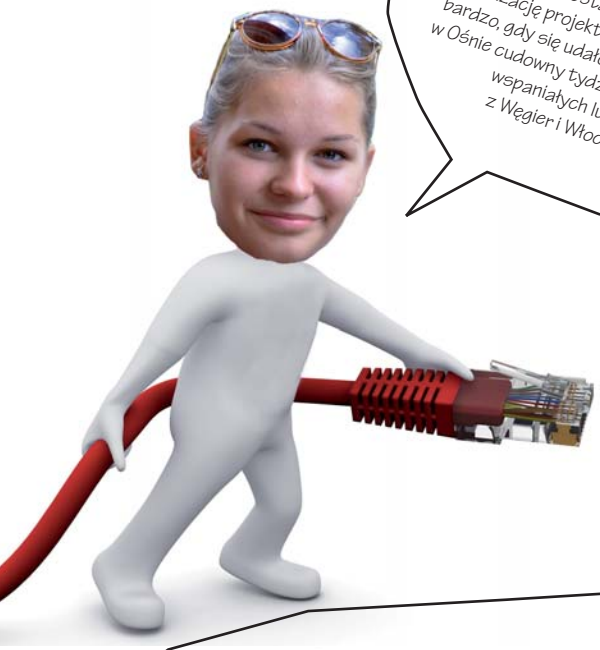

Weronika – Ja powiem tak – projekty, szczególnie te dotyczące wymiany międzynarodowej, są bardzo potrzebne. Dzięki temu mieliśmy możliwość dokształcania języka, w takiej praktycznej formie. Dodatkowo poznałam kulturę innych krajów i panujące tam zwyczaje. Wspólnie bawiliśmy się i pracowaliśmy.

Kamil – Wiesz, najłatwiej jest przyjść na gotowe. To smutne być może, ale tak działamy. Zrobić coś od początku do końca jest trudno. A formularze wniosków na pewno tego nie ułatwiają. Kiedy wysłaliśmy nasz projekt, nie wierzyłem, że się uda. Później pomyślałem, że to przychodzenie, wymyślanie i wielogodzinne siedzenie nad wnioskiem nie poszło na marne.

Ada – Nauczyliśmy się dużo. To jest inny rodzaj pracy – trzeba twórczo i kreatywnie podchodzić do problemów. Ale każdy z nas posiada jakąś wiedzę, którą może się podzielić z innymi. To było fajne uczucie, gdy okazało się, że nasz projekt przeszedł.

Ada – Jestem nakręcona! Fajnie byłoby pisać nowe rzeczy, nowe projekty. Jest to pracochłonne i zajmuje dużo czasu. Może tym razem my pojedziemy do jakiegoś kraju na wymianę młodzieżową? Możemy też przygotować grę miejską dla młodzieży, i napisać projekt „językowy".

Weronika – Teraz już wiem – aby działać potrzebni są liderzy, którzy poprowadzą i pomogą. Czasem trzeba nas wypchnąć i nami pokierować. Na początku trochę nas to złościło, bo nagle ktoś nam coś każe.

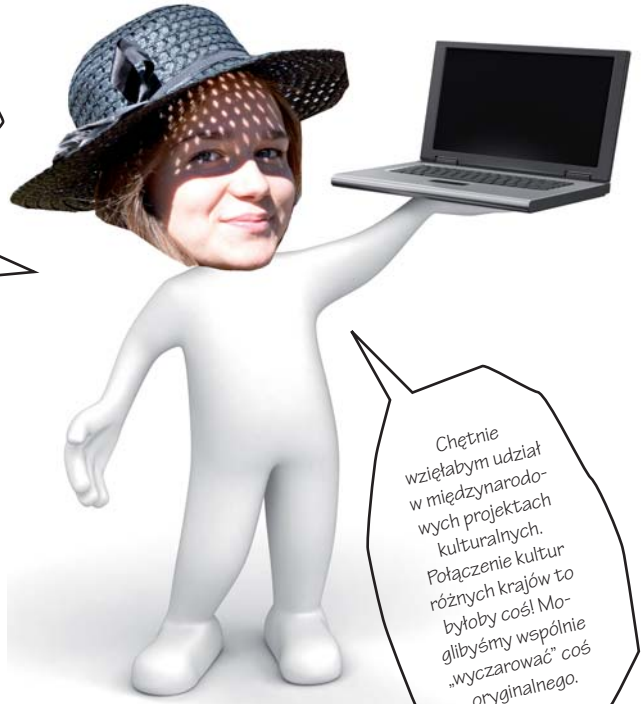

Chętnie wzięłabym udział w międzynarodowych projektach kulturalnych. Połączenie kultur różnych krajów to byłoby coś! Moglibyśmy wspólnie „wyczarować" coś oryginalnego.

Kamil – Gdy projekt przeszedł, myślałem, że najgorsze już za nami. Ale okazało się, że to dopiero początek. Dopiero wtedy zaczęła się jazda! Teraz już wiem, że sztuką jest zrealizować to, co zapisaliśmy we wniosku.

Marzena – Cieszę się, że tak to postrzegacie i jesteście zadowoleni. Muszę się przyznać, że czasem było mi głupio, gdy zmuszałam was do pracy. Czasami miałam was dość. No, ale tylko na chwilkę. Muszę przyznać, że lubiłam te nasze poniedziałkowe popołudnia. Patrzyłam jak się męczycie, tzn. pracujecie, próbując sklecić coś sensownego w formularzu wniosku. Zdaje sobie sprawę, że to było trudne, ale moi drodzy: BEZ PRACY NIE MA KOŁACZY. Świat należy do twórców. Czy chcecie więcej? Czy nadal będziecie otwarci na propozycje i wyzwania?

Marzena – Ok. Skoro jesteście nakręceni, będziemy szukać kolejnych możliwości, aby spełniać marzenia. Tak, właśnie marzenia – bo czy realizacja projektów nie jest spełnianiem marzeń? Cieszę się, że udało mi się zaszczepić w was ducha walki, ale zanim popłyniemy dalej, spróbujcie opisać, co zyskaliście dzięki tym przedsięwzięciom.

Byłem śmieciarzem

Miniżyciorys zawodowy. Jak idę własną drogą.

Najpierw byłem śmieciarzem. Poważnie. To pierwsza praca, którą pamiętam. Miałem wtedy jakieś 12 lat. Moi rodzice mieli wtedy działkę, pod Wilkanowem koło Zielonej Góry. Pięknie miejsce, otoczone lasem. Trzeba było chętnych do zbierania śmieci przy ogródkach działkowych, a ponieważ nikt nie chciał się tego podjąć, wspólnie z kolegą z bloku zgłosiliśmy się na ochotników. Zawsze to parę groszy na komiksy i gumę do żucia…

„Wiedziałem, że muszę wrócić do pracy z ludźmi. Wszystko inne mnie tłamsiło, czułem się zmęczony, szybko odczuwałem wypalenie."

Studenckie wszystkiego po trochę

Potem była praca na budowie, zaraz po maturze. Pierwsza prawdziwie fizyczna, a że do takowej nie przywykłem, potrwała krócej niż dwa tygodnie.

Na studiach uczyłem angielskiego. Prywatnie, chodziło się na „korki" do ludzi, co znacznie zwiększało przepływ gotówki w studenckiej kieszeni. Po drugim roku pojechałem do Stanów. Znowu fizycznie. Trzy miesiące harówki w pełnym słońcu w górach Pensylwanii. Praca w górskim kurorcie wypoczynkowym „Seven Springs". Robiliśmy wszystko – od wyrywania chwastów i sadzenia roślin, po prace porządkowe, koszenie trawy czy ochronę podczas rockowych koncertów. Genialne doświadczenie, wspaniały czas, niekiedy jeszcze śni mi się, że tam wracam.

Nauczyciel-przedstawiciel

Po „licencjacie" zacząłem uczyć na całego. Codziennie, dużo godzin na kursach językowych. Każdego dnia inni ludzie, czasem inne miejsca. W ciągu dnia firmy, wieczorami studenci... Bardzo miło wspominam ten czas. Później „Caro", producent ramek do zdjęć, potrzebował kogoś z angielskim do pracy w eksporcie. Zgodziłem się bez wahania. Do biznesu zawsze było mi blisko. Tam znów spotkałem kapitalnych ludzi.

Później miałem epizod pracy w „Makro", jako konsultant handlowy. Nie zapomnę tych grudniowych dni, kiedy służbową Corsą przemierzało się nieodśnieżone drogi pomiędzy wsiami, odwiedzając lokalne sklepy spożywcze. „Praca-marzenie" trwała jednak tylko trzy miesiące.

Doradzanie/pomaganie

Zacząłem szkolić. Najpierw była „młodzież zagrożona wykluczeniem społecznym" z domów dziecka i ośrodków pomocy

społecznej. Szkolenia z komunikacji, doradztwa zawodowego, autoprezentacji; wszystko po to, by dać im szansę na rynku pracy. Świetne dzieciaki. I bez tych szkoleń dobrze sobie dadzą radę. Później byli też bezrobotni i niepełnosprawni w różnych miastach województwa. Bezcenne doświadczenie.

Angielski poligon

Kolejne dwa lata to nauka w armii. Wojsko Polskie na kursie angielskiego:
– Teacher! Chce teacher postrzelać? Właśnie są ćwiczenia. Jak teacher chce, to zaraz załatwimy!
Wspominam z sentymentem, ale dwa lata zdecydowanie wystarczą.

Kolejne wyzwanie – medyczne

We wrześniu 2012 roku spotkałem Richarda. Pracował dla firmy w USA, robiąc marketing dla lekarzy na Florydzie. Marketing dla lekarzy? Tak, też zadałem sobie to pytanie. Rich zaproponował współpracę i od tamtego czasu ramię w ramię robimy amerykańskim lekarzom to, o czym nikt w Polsce by nie pomyślał... Czyli marketing właśnie.
Cały czas jednak nie dawało mi spokoju poczucie, że mimo komfortu pracy z Richem, jestem powołany do czegoś innego, czegoś, co już wcześniej okazało się dawać mi dużo radości i satysfakcji. Praca z ludźmi wzywała do powrotu.

Jak podjąłem postanowienie

W końcu, zainspirowany audiobookiem o. Błaszkiewicza SJ, podjąłem decyzję o rozpoczęciu drogi prowadzącej do rozwijania kompetencji, które pozwolą mi robić to, do czego mam predyspozycje, co daje mi satysfakcję, przyjemność i oczywiście kasę. Kluczowe okazały się talenty, czyli określenie tego, w czym jestem dobry. Zdefiniowanie nie było trudne, więc kiedy już zrobiłem pierwszy krok, kolejne przychodziły coraz łatwiej.

Co mam, kim chcę być

I tak obecnie jestem członkiem Stowarzyszenia Trenerów Organizacji Pozarządowych, w procesie doskonalenia swoich umiejętności trenerskich; biorę udział w szkole coachingu przygotowującej do certyfikacji International Coaching Federation, a w planach mam też szkołę mediacji i negocjacji. Jestem tez inicjatorem spotkań trenerskich w Zielonej Górze, gdzie trenerzy, coachowie, terapeuci i inne osoby doświadczone w pracy z ludźmi dzielą się refleksjami i pomagają sobie wzajemnie podnosić profesjonalne kompetencje.

Pytania takie jak: Co kochasz robić? W czym jesteś dobry? Co daje ci satysfakcję, co cię kręci? – dały mi odpowiedź o moim miejscu w świecie. Odpowiedź na nie była podstawą do tego, gdzie jestem teraz. Polecam.

Tomasz Janiak

– edukator, trener, coach, przyszły mediator i negocjator. Członek stowarzyszenia STOP, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu i słuchacz Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Autor bloga tomaszjaniak.com i gość radiowych audycji o rozwoju osobistym. Entuzjasta praktycznego wykorzystania psychologii w życiu codziennym i w biznesie. Prywatnie perkusista, grotołaz i wspinacz.

Idę prosto przed siebie

Teraz czuję, że jestem na wyjątkowo szybkiej drodze do tego, co chcę w życiu robić. Można powiedzieć, że na autostradzie i to takiej niemieckiej. Codziennie rano rodzi się ekscytacja tym, co przyniesie dzień i co nowego uda mi się zrobić w tym kierunku. A to dopiero początek. Wszystko to wynik nazwania swoich talentów i podążenia ich ścieżką. To one definiują nas zawodowo i nie tylko, a ich droga zapewnia zawodowe spełnienie.

Tomasz Janiak

Myślę pozytywnie i pracuję z pasją

Z MAGDALENĄ KUCZEWSKĄ, taterniczką, instruktorką wspinaczki skałkowej, nauczycielem religii i doradcą zawodowym rozmawia RENATA WCISŁO

Mam wrażenie, że tylko jedno Ci w głowie.
Może tak się wydawać.

Żyjesz tylko górami i wspinaniem. Na Twoim profilu na Facebooku, na stronie Klubu Wysokogórskiego Zielona Góra, do którego należysz, pełno zdjęć i informacji o Twoich górskich wypadach.
To nie jest jakaś obsesja. To sposób życia, część mnie. Jestem właśnie po dwumiesięcznych wakacjach spędzonych w górach i skałach. Wspinałam się w Sokolikach, w Tatrach, w Dolomitach. Najbardziej rozbawiła mnie reakcja przyjaciółki po moim powrocie: „ale masz bycze łapy", powiedziała. Po tak długim okresie wysiłku ręce mogą zrobić się większe…

Katechetka-atletka. Przychodzi na lekcje z siniakami, otarciami od skał, pobijana.
Oj, nie tylko z siniakami! Zdarzyło mi się przyjść także o kulach. Uczniowie przyzwyczaili się do mojej pasji, współpracownicy też. Na początku ciężko mi było wytłumaczyć, czym tak naprawdę zajmuję się w wolnym czasie. Ludzie mają różne wyobrażenia na temat wspinania, przecież wchodzenie pod górę to też wspinaczka. Uczniowie często pytali, czy używam liny, czy to po niej się wspinam, itp. Młodzi chętnie słuchają o tym, co robi się tam, wysoko, jak wyglądają takie wyjazdy, wspinanie w wielkiej ścianie… Ostatnio uczniowie trzeciej klasy zapytali mnie, jak to możliwe, że na linie o długości 60 metrów przechodzę drogi, które mają tych metrów 200-300. Wiele emocji dostarcza przynoszony przeze mnie do szkoły sprzęt górski. Przeważnie przed sezonem zimowym moi kochani panowie z klas wielozawodowych mają ręce pełne roboty – proszę ich o naostrzenie raków i czekanów.
Uczniowie pytali mnie też… skąd biorą się katechetki. Odpowiedź

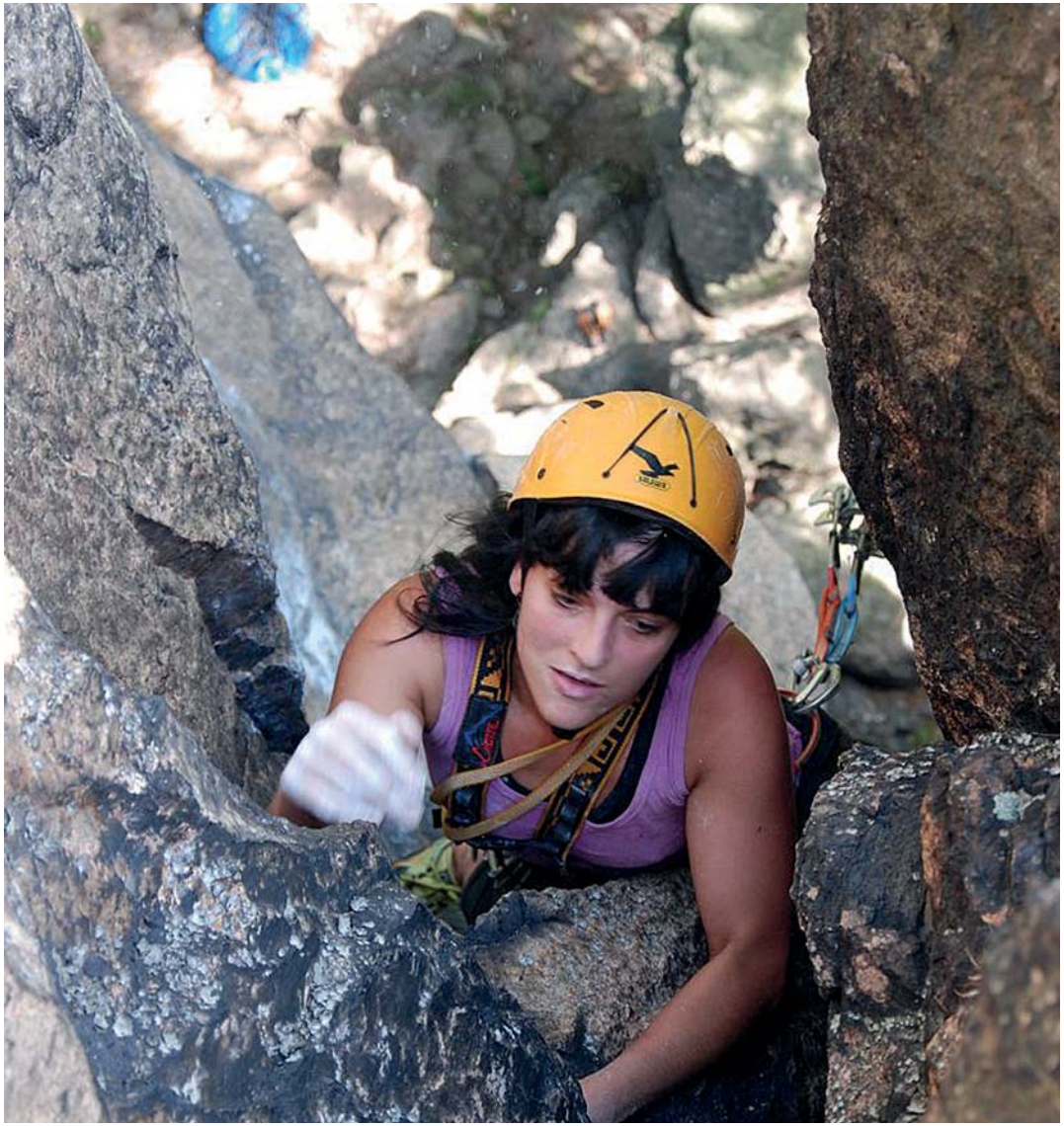

MAGDA KUCZEWSKA

Ma 29 lat. Pochodzi z Lubska. Ukończyła studia teologiczne, od trzech lat pracuje w Zespole Szkół i Placówek Kształcenia Zawodowego w Zielonej Górze, uczy religii. Jest doradcą zawodowym, a także instruktorem wspinaczki skałkowej, kończy studia na Uniwersytecie Zielonogórskim, na kierunku wychowanie fizyczne i gimnastyka korekcyjna. Angażuje się społecznie – prowadzi sekcję dla uczniów swojej szkoły na ściance wspinaczkowej w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Zielonej Górze, należy do Klubu Wysokogórskiego Zielona Góra.
Kontakt z Magdą: magdalena.kuczewska@gmail.com.

jest bardzo prosta – wystarczy skończyć teologię i gotowe.

Po lekcjach prowadzisz sekcję wspinaczkową dla uczniów. To wygląda jak kształcenie kompleksowe, dwa w jednym: najpierw religia i rozwój duchowy, potem coś dla ciała, a przy tym jeszcze jako wykształcony doradca pomożesz wybrać ścieżkę zawodową. Zazdroszczę takiego wszechstronnego pedagoga, z pasją. I w dodatku bardzo wyluzowanego.

Nie ma nic gorszego niż wykonywanie pracy bez pasji, a jeszcze gorzej, jeśli się jej w ogóle nie lubi. Praca nauczyciela dostarcza wiele satysfakcji. Bywają trudne momenty, kiedy nie wiem, jak dotrzeć do pewnych osób. Ale są też chwile, które wynagradzają cały trud – kiedy uczniowie, widząc mnie po drugiej stronie ulicy, machają przyjaźnie, a przed wyjazdem w góry życzą mi szczęśliwego powrotu, kiedy słyszę, że jestem taką „normalną nauczycielką"… Mam u nich ogromny limit zaufania i dziękuję im za to.

Wspinanie hartuje też ducha. Uczy wytrzymałości nie tylko fizycznej, ale i psychicznej, przełamywania wewnętrznych barier…

We wspinaniu dużą rolę odgrywa sfera psychiczna. To pokonywanie lęków i ograniczeń. Każdy walczy z czymś innym – ze strachem przed odpadnięciem, przed wysokością, czasem ciężko się zmo-

bilizować do systematycznych treningów, czy w chłodny poranek wyjść ze śpiwora. Jednak przebywanie w górach to wszystko wynagradza. Ciężko wytłumaczyć to komuś, kto nie przeżył górskiej przygody, nie zobaczył jak z każdą porą dnia krajobraz przybiera inne barwy, nie widział magicznych kolorów lodu, oceanów mgieł, przeźroczystego błękitu nieba latem, komuś, kto nigdy nie wracał do schroniska wycieńczony, ale z miną zdobywcy. Praca w szkole i dodatkowe zajęcia umożliwiają mi przybliżenie przynajmniej części tego wszystkiego uczniom. Jestem instruktorem wspinaczki skałkowej od trzech lat i w szkole istnieje sekcja wspinaczkowa, którą prowadzę. Uczniowie mają możliwość odkrycia czegoś nowego, poznania rzeczywistości, która różni się od świata gier komputerowych, a w której liczą się przyjaźnie, wzajemne zaufanie, odpowiedzialność i walka z własnymi lękami oraz słabościami.
W tym roku kończę też wychowanie fizyczne, znajomi śmieją się, że jestem wiecznym studentem. Myślę jednak, że ogólna wiedza z wuefu pomoże mi w prowadzeniu wszelkich zajęć i kursów wspinania.

Co jest ważne w życiu?
Ważne, żeby nikt przez nas nie płakał. Żyć tak, by dawać innym szczęście i dążyć do niego, być w zgodzie z własnym sumieniem. By podsumowując kiedyś życie mieć poczucie, że go nie zmarnowaliśmy i że byliśmy tu potrzebni. Każdy z nas może to robić w zupełnie inny sposób, nie ma złotego środka.

Czego uczysz się od młodych?
Mają świeże spojrzenie na wiele spraw, potrafią mówić z wielką pasją o swoich zainteresowaniach. Pokazują, że można cieszyć się z małych rzeczy, które nam dorosłym umykają, na które już nie zwracamy uwagi. Bardzo lubię pracę z młodzieżą.

Jak w ogóle zaczęła się Twoja przygoda z górami?
Późno, dopiero po szkole średniej. Zaczęło się od przemierzania wszystkich możliwych szlaków latem, potem zimą. Jako studentka ciągle przebywałam w górach, a jeśli mnie tam nie było, to czytałam o nich. Myślę, że jestem jedną z tych szczęśliwych osób, które wychowały się na literaturze o romantycznych czasach polskiego taternictwa. Kiedy już przeszłam wszystkie szlaki w Tatrach, bo do tych gór żywię szczególną sympatię, pomyślałam o wspinaniu. Tak trafiłam na ścianę wspinaczkową w Zielonej Górze. Na początku było ciężko, ciągle odpadałam w tym samym miejscu, a towarzystwo dosyć hermetyczne, nie pomagało nowym osobom tak chętnie, jak dziś.
Ale zawzięłam się i zostałam na ścianie. Potem zaczęły się pierwsze wyjazdy w skały, w Sokoliki, które uważam za drugi dom. Pamiętam moje pierwsze drogi na własnej asekuracji i to, jak bardzo spodobało mi się wspinanie tego typu – w końcu mogłam iść tam, gdzie chcę, a świat gór stanął przede mną otworem. Mogłam przejść te same drogi, które pokonywali bohaterowie moich ulubionych książek, wielcy wspinacze, być na tych samych ścianach…

Przypomniała mi się nasza rozmowa do magazynu „Taternik", to było dwa i pół roku temu. Rozmawiałyśmy o śmierci Twojego męża, Bartka, z którym dzieliliście pasję, i który zginął podczas Waszej wspólnej wspinaczki w Tatrach, w 2010 r. To był Wasz miesiąc miodowy. Tytuł tej rozmowy brzmiał: „Spełnię Bartka marzenia. I pójdę dalej…".

I idziesz dalej. Co się zmieniło od tego czasu w Twoim życiu, w Tobie, w postrzeganiu pewnych spraw?

Zmian jest wiele. Przede wszystkim skończyłam studia teologiczne i podjęłam pracę zawodową, zostałam instruktorem wspinaczki skalnej, poszłam na kolejne studia. Co dzień udowadniam sobie, że jestem silną osobą, że ze wszystkim dam sobie radę. Ostatnie lata nauczyły mnie pozytywnego myślenia. Jeśli myślimy pozytywnie, przyciągamy do siebie dobro. To tak, jak ze wspinaniem – jeśli podchodzimy pod drogę z przekonaniem, że jej nie zrobimy, to na pewno tak się stanie. Jeśli wierzymy, że pójdzie nam dobrze – są duże szanse na powodzenie.

Twoje górskie plany na najbliższy czas?

Po wakacjach pozostają Sokoliki, może jeszcze Tatry. Na szczęście już niebawem rozpocznie się zimowy sezon wspinaczkowy. A jest parę dróg, z którymi mam porachunki…

Dziękuję za rozmowę.

Życie to fascynująca przygoda

Agnieszka pojechała na rok do Niemiec. Monika spędziła 7 miesięcy w Hiszpanii. W 2012 roku spotkały się w Słubicach, w Fundacji dla Ochrony Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego „Dobro Kultury". Obie postanowiły przez jakiś czas skorzystać z możliwości zdobywania doświadczenia, jakie daje wolontariat długoterminowy.

Na czym polega?

Jest to szansa na ciekawą pracę w organizacji pozarządowej, w kraju lub za granicą, za koszty utrzymania i niewielkie kieszonkowe. Nie jest to sposób na zarobienie pieniędzy, ale raczej na poznanie ludzi, nauczenie się nowych umiejętności, a w przypadku pobytu za granicą – poznanie kultury i języka innego kraju. Dzięki pokryciu kosztów utrzymania i kieszonkowemu, wolontariusz jest samodzielny finansowo.

Ważna wskazówka: Są różne programy, oferujące tego rodzaju wolontariat. Różnią się one szczegółami organizacyjnymi (np. tym, czy wolontariusz sam znajduje sobie mieszkanie, czy wyszukuje mu je organizacja, jaka jest wysokość kieszonkowego itp.). Dlatego trzeba dokładnie sprawdzać zasady.

Fot. Monika Koziara

Ułożony przez młodych Hiszpanów skrót SVE po hiszpańsku – Servicio Voluntariado Europeo (czyli ang. EVS).

Dla niezdecydowanych

Agnieszka Szczygieł wyjechała we wrześniu 2010 roku do Altdöbern w Niemczech w ramach Freiwilliges Jahr. W tym kraju już od 50 lat funkcjonują różnego rodzaju programy wolontariatu. Rozwinęły się po II wojnie światowej, kiedy większość młodych Niemców nie chciała pełnić służby wojskowej. W ramach wolontariatu mieli możliwość „pracy zastępczej". Początkowo zatrudniani byli w szpitalach, domach pomocy, hospicjach. Z czasem wolontariat zaczął przenikać również do innych branż.

Wolontariat długoterminowy jest alternatywą dla tych młodych ludzi, którzy nie wiedzą, jaką szkołę wybrać, nie są pewni, co chcą dalej w życiu robić. Jak również dla tych, którzy chcą poszerzyć swoje horyzonty o kulturę innych krajów, zdobyć doświadczenie w pracy.

Agnieszka doskonale wiedziała, czym chce się zajmować – jej pasją jest ochrona zabytków. Wcześniej ukończyła kulturoznawstwo o specjalności komunikacja międzykulturowa na jednej z krakowskich wyższych uczelni.

Fot. Monika Koziara

Jedna z atrakcji półkolonii – wspinaczka na skałki z widokiem na miasto.

Lekcja lepienia cegieł

Przez rok pracowała przy restauracji historycznego parku. – Wykonywaliśmy głównie prace typowo ogrodnicze, jak zamiatanie ścieżek, grabienie liści, plewienie rabat, również sadzenie – opowiada Agnieszka. Niektóre ze ścieżek sami odszukiwali. – Metalowymi kijkami wbijaliśmy się pod powierzchnię ziemi, rozgrabialiśmy ją i próbowaliśmy ustalić, którędy przebiegała ścieżka, później na tym miejscu budowaliśmy nową drogę – wspomina. Park typu krajobrazowego powstał pod koniec XIX w., miał 60 hektarów, przy czym ogromną powierzchnię zajmowało jezioro i łąki. – My byliśmy drugą ekipą, która się nim zajmowała. W poprzednim roku przypominał dżunglę, którą trzeba było wykarczować – dodaje Agnieszka.

– Pamiętam jedno zadanie, które mnie zaskoczyło. Na wiosnę nasza szefowa kazała nam iść przez ogromną łąkę i zbierać kamienie. Wydawało się to prozaiczne, ale wtedy poczułam, co to znaczy grupowa praca. Nie da rady „przeczesać" tak dużej łąki samemu. Ustawiliśmy się obok siebie i szliśmy ramię w ramię. Po co szukaliśmy kamieni? Żeby przy koszeniu nie dostawały się pod kosiarkę – wspomina.

W projekcie Agnieszki brało udział 10 młodych osób z 4 krajów: Polski, Francji, Azerbejdżanu i oczywiście Niemiec. Wspólnie pracowali i mieszkali w jednym domu. – Był to bardzo udany rok, nauczyłam się niemieckiego, zobaczyłam, jak wygląda praca w Niemczech – mówi Agnieszka. Bo mimo że był to wolontariat, pracowali jak normalni pracownicy, 8 godzin dziennie, z tą różnicą, że nie ponosili tak dużej odpowiedzialności za zadania. Szefowa była ostra. – Ścigała nas za spóźnienia, a praca zaczynała się o 7 – mówi Aga. Nauczyła się konkretnych umiejętności, jak obsługa kosiarki, również ręcznej. Została zwolniona z używania piły motorowej, gdyż szefowa uznała, że ona i koleżanka nie mają odpowiedniej siły do tego zadania. Ale już zimą cięła drzewo siekierą na mniejsze kawałki. Freiwilliges Jahr to nie tylko praca. – Mieliśmy również szereg dodatkowych zajęć, podczas których poznawaliśmy zawody

Więcej informacji o wolontariacie długoterminowym w Altdöbern:
http://dobrokultury.org/pl/projekty/wolontariatwaltobern
Kilka stron o Freiwilliges Jahr: http://www.ijgd.de/ (wolontariat w ochronie zabytków z Jugendbauhütte Stralsund/Szczecin jest dwunarodowy pl-de) / http://fsjkultur.de/
polski program: http://www.partnertandem.org/

Fot. Agnieszka Szczygieł

Restauracja glinianej stodoły na wyspie Rugen, Niemcy.

Monika Koziara

– studiowała bibliotekoznawstwo i wiedzę o teatrze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz kulturę hiszpańską w Sewilli. Lubi teatr, podróże i przeprowadzki, język hiszpański, kawę i edukację pozaformalną. Swoją przygodę z wolontariatem rozpoczęła pomagając przy festiwalach teatralnych już na początku studiów. Wolontariat dla niej to szkoła współpracy i praktycznych umiejętności oraz okazja do poznania ludzi z pasją i pozytywną energią.

Fot. Monika Koziara

Agnieszka Szczygieł

– wychowałam się w górzystej części Małopolski. W głębi jestem marzycielką, a na zewnątrz te marzenia staram się przekuwać na życie codzienne, zdradzę, że wychodzą z tego niezwykłe zdarzenia. Do prawdziwej szkoły zaczęłam uczęszczać gdy skończyłam studia, teraz wiem, że każdego dnia można się uczyć i jest to naprawdę wciągające. Wierzę, że każdy człowiek ma wystarczający potencjał, aby uczynić swoje życie fascynującą przygodą.

rzemieślnicze. – Własnoręcznie odbudowaliśmy altankę – pawilon gondolowy – opowiada. W ciągu roku odbyli 7 szkoleń. – Nauczyłam się stolarki, robienia dróg metodą tradycyjną, a także lepienia cegieł z gliny – na ostatnim szkoleniu odnawialiśmy starą stodołę – mówi. Oprócz tego dużo rozmawiali z koordynatorami, którzy patrzyli, w jaki sposób zmieniamy się, rozwijamy. Najważniejszym celem tego programu jest spowodowanie zmian w młodych ludziach, pomoc w rozwoju zawodowym i osobistym.

Było warto?

– Zdecydowanie tak. Niezwykła przygoda. Wtedy przekonałam się, że nie ma rzeczy niemożliwych. Jeśli się czegoś chce, można naprawdę wiele osiągnąć. Co

Fot. Martin Bettermann

Seminarium z tradycyjnej obróbki drewna, Hermaanshagen, Niemcy.

Agnieszka przy restauracji glinianej stodoły na wyspie Rugen, Niemcy.

więcej, zobaczyłam, jak wygląda system edukacji w Niemczech. Oni uczą się przez praktykę – mówi Agnieszka. Przyznaje, że była jedną ze starszych osób w tej grupie. Młodzi Niemcy często nie mieli jeszcze zdanej matury, zastanawiali się, czy w ogóle chcą ją zdawać, lub na jaki kierunek studiów iść. Roczny wolontariat był dla nich czasem na podjęcie tych ważnych decyzji. Agnieszka przyznaje, że pojechała tam… praktycznie bez znajomości języka. Czy się nie obawiała? – Myślałam, że na pewno nie zginę – odpowiada ze śmiechem.

A teraz technika

Agnieszka nie wróciła do Polski po zakończeniu wolontariatu. Zorganizowała sobie praktykę w niemieckim biurze Internationale Jugendgemeinschaftsdienste w Wismarze, gdzie zajmowała się m.in. przygotowywaniem i prowadzeniem seminariów, koordynowaniem prac grupy wolontariuszy, którzy pracowali w różnych instytucjach związanych z ochroną zabytków, np. w biurach architektonicznych, muzach, w warsztatach rzemieślniczych. Była to praktyka bezpłatna, po to, by móc się utrzymać, wzięła udział w kolejnym długoterminowym wolontariacie, tym razem z obszaru nauki i techniki. Połowę czasu pracy spędzała w biurze, drugą jako wolontariuszka zajmowała się kinem rowerowym (polega ono na tym, że jadąc na rowerze produkuje się prąd, dzięki któremu można oglądać film).

– Najciekawsze były jednak seminaria. Były to nauki techniczne, fizyka, chemia. Teraz potrafię zrobić podstawowego robota – opowiada Agnieszka. Tak spędziła pół roku.

Po powrocie szukała „normalnej" pracy w dziedzinie ochrony zabytków. W ten sposób trafiła na ogłoszenie Fundacji „Dobro Kultury" ze Słubic, która poszukiwała… długoterminowych wolontariuszy. Była połowa 2012 roku, ruszał pilotaż polskiego programu wolontariatu długoterminowego. Zgłosiła się.

Więcej programów wolontariatu długoterminowego za granicą:
http://wolontariat.wroclaw.pl/117-wolontariat-zagraniczny-co-gdzie-i-jak

Kultura w Hiszpanii

Monika Koziara wyjechała do Hiszpanii na 7 miesięcy w ramach EVS, wolontariatu europejskiego. Jest to jedno z działań programu „Młodzież w działaniu", przeznaczone dla osób między 18 a 30 rokiem życia. Więcej informacji o EVS w ramce obok.

– Pracowałam w hiszpańskim odpowiedniku domu kultury w Segowii, 100 km na północ od Madrytu. Zajmowałam się młodzieżą, organizowałam półkolonie miejskie, udzielałam informacji w klubie informacji młodzieżowej, prowadziłam kursy języka polskiego – opowiada Monika. EVS jest programem edukacyjnym, dlatego Monika miała swojego mentora – osobę, która czuwała nad tym, czy w czasie wolontariatu realizuje cele, jakie sobie postawiła. W ramach EVS każdy wolontariusz ma również zapewniony kurs językowy.

Strona internetowa jednego z operatorów wolontariatu długoterminowego w Polsce:
http://wolontariat.net.pl/

Oferty wyjazdu w ramach EVS pojawiają się w określonych miesiącach, po zaakceptowaniu wniosków składanych przez organizacje wysyłające wolontariuszy (są trzy terminy ich przyjmowania: 1 luty, 1 maja

i 1 października). Do niedawna było tak, że wnioski składało się na konkretne osoby. Obecnie możliwe jest szukanie wolontariuszy również już po zaakceptowaniu wniosku. W Internecie można napotkać oferty zawierające konkretne propozycje wyjazdów.

Ważne co, a nie gdzie

– Na pewno należy wybierać projekt, a nie kraj. Są osoby, które chcą wyjechać do konkretnego kraju, żeby nauczyć się języka, ale nie patrzą na rodzaj zadań, jakie będą wykonywać. Np. nie lubiąc dzieci, trafiają do przedszkola, czy nie mając doświadczeń i świadomości, jak trudne i odpowiedzialne są to zadania, decydują się na opiekę nad osobami niepełnosprawnymi – podpowiada Monika. Trzeba patrzeć na oferty pod kątem projektu – tego, gdzie i co będziemy robić. A także warto uzyskać opinię o organizacji goszczącej. Monika przyznaje, że sama co jakiś czas dostaje e-maile z prośbą o podzielenie się doświadczeniami.

– Już podczas pobytu należy liczyć się z tzw. „zarządzaniem kryzysowym". Nie wszystkie organizacje wywiązują się z obowiązków tak, jak powinny – mówi Monika. Dlatego ważną umiejętnością jest komunikacja w zespole. Warto też znać swoje prawa – odpowiednie szkolenie przed wyjazdem gwarantuje organizacja wysyłająca.

Polski pilotaż

W 2012 roku ruszył polski pilotażowy program wolontariatu długoterminowego. Udział mogła w nim wziąć każda dorosła osoba, która chciała się rozwijać poprzez działania społeczne. Program był finansowany z Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Agnieszka i Monika zgodnie stwierdzają, że pierwsza edycja zawsze jest najtrudniejsza, pojawiają się nieprzewidziane pytania i sytuacje. Na przykład związane z tym, kto powinien opłacić wolontariuszom ubezpieczenie zdrowotne, czy kieszonkowe powinno być opodatkowane czy nie.

– Na pewno nasze doświadczenia zostaną uwzględnione w kolejnych edycjach, jeśli program będzie kontynuowany – mówi Monika. Obecnie trwa opracowywanie wyników monitoringu.

Obie odbywały wolontariat w słubickiej Fundacji „Dobro Kultury", zajmującej się ochroną dziedzictwa kulturowego. Brały udział w rożnych działaniach fundacji, edukację obywatelską, kulturową dla mieszkańców pogranicza, przez zaangażowanie w obronę kina zabytkowego „Piast", żeby nie stało się kolejną galerią handlową. 11 miesięcy upłynęło bardzo szybko.

Wolontariat długoterminowy to bezpieczna forma zwiedzania świata, pozwala „odbić się" od Polski, poszerzyć perspektywy. Jest już zagwarantowana połowa rzeczy potrzebnych za granicą. Nie jesteś sam, zawsze ktoś Ci pomoże.

Fot. Agnieszka Szczygieł

Pawilon podczas budowy, Altdöbern, Niemcy.

A teraz do pracy

Agnieszka nie planuje więcej wolontariatów – spędziła w ten sposób 2,5 roku. Szuka „poważnej" pracy. Choć zadania, jakie wykonywała w ramach pracy wolontariackiej wcale nie były niepoważne. Jednak, jak przyznaje, nie jest to sposób na życie, a raczej na poszerzenie perspektyw, nabycie umiejętności, przeżycie ciekawej przygody.

– Jestem pewna, że chcę działać na arenie międzynarodowej – mówi z uśmiechem.

Katarzyna Buchwald-Piotrowska